

Inspektor Lima

Od tygodnia nic. Zupełnie nic.

Żadnych prowokacyjnych SMS-ów, żadnych nocnych telefonów, żadnych odwiedzin w stylu „Znalazłem głupi powód, żeby do ciebie zajrzeć” – nic!

Naprawdę kompletnie nic!

W tym tygodniu trzykrotnie odwiedziłam Alex i dwukrotnie widziałam zaparkowanego przed wejściem do kamienicy mustanga. Musiał być w domu. Gdyby jednak ktoś pomyślał, że wyjrzał ze swojego pokoju, choćby po to, żeby powiedzieć „cześć” – nie, nic takiego się nie wydarzyło. Można by uznać, że nadchodzi wojna atomowa, więc schował się niczym w bunkrze za zamkniętymi drzwiami i nie wyściubił zza nich nosa. Raz nawet zaśmiałam się głośniej niż zwykle, żeby zasygnalizować mu moją obecność. Bez powodzenia. Przez kilka ostatnich miesięcy nie mogłam się od niego opędzić, a teraz – nic!

Co się stało? Czyżby stracił zainteresowanie? Czyżby zauważył, że się w nim zakochałam i że osiągnął swój cel? To byłoby jednak z jego strony dość niemądre, bo ostatecznie

niewiele brakowało, a w końcu dostałby to, czego zawsze pragnął – seks.

To po prostu nie miało sensu.

Przemogłam się i pocałowałam go w policzek, a on zniknął bez wyjaśnienia. Czy to właśnie teraz nie powinno zacząć mu się spieszyć?

Te pytania od zmierzchu do świtu nie dawały mi spokoju. O niczym innym nie mogłam myśleć. Mniej więcej pięćdziesiąt razy dziennie chwyciłam komórkę tylko po to, by pięćdziesiąt razy wymazać wpisany tekst.

– Czy możemy prosić o jeszcze jedną colę? – zawołał klient.

Podskoczyłam z przestraczem.

– Jasne, już się robi – odpowiedziałam i wyjęłam dłonie ze zlewu. Szklankę, którą skończyłam myć, odstawiłam do wyschnięcia.

Nicolas zmarszczył czoło.

– Czy ta szklanka nie miała kiedyś napisu?

Popatrzyłam i zdębiałam. Najwyraźniej odrobinę za mocno ją wyszorowałam, myśląc o Elyasie...

– To wszystko przez tę tanią chińską farbę – powiedziałam, spuściłam wzrok i zabrałam się do nalewania coli.

Dzisiaj miała się odbyć impreza z okazji Halloween, na którą zaprosiła mnie Sophie. Niestety, nikt z moich kolegów z pracy nie miał ochoty mnie zastąpić, więc zamiast dopieszczać wymyślny kostium, stałam za barem w Purpurowym Króliku. Była to jedna z nielicznych knajp, których wystrój nie przypominał dziś krypty, co wyraźnie odbiło się na liczbie gości. W zwyczajnych okolicznościach impreza niespecjalnie by mnie interesowała, ale niezrozumiałe zachowanie Elyasa zmieniało postać rzeczy. Na pewno się na nią wybierał.

Jedyną osobą, której udawało się jakoś odciągnąć moje myśli od pana Głupka, był Luca. Niestety, on również od kilku dni nie dawał znaku życia. Od niedzieli jego wiadomości były coraz krótsze, a od wtorku moja skrzynka pocztowa zionęła pustką. Napisał, że ma nerwowy czas i mnóstwo pracy. I ja miałam w to uwierzyć? Wcześniej zawsze znajdował chwilę, żeby się do mnie odezwać.

A może przestraszyła go prośba o przyspieszenie spotkania? Prawdę mówiąc, nawet na nią nie zareagował. Napisał tylko, że porozmawiamy o tym innym razem.

Jeśli to właśnie z tym miał problem, dlaczego po prostu mi tego nie zdradził?

Wrzuciłam ścierkę do zlewu. Cholera, co im się nagle stało?! Czyżby wreszcie zrozumieli, że nie jestem nikim wyjątkowym? Jeśli tak, to wybrali sobie na to dziwny moment – cholernie dziwny, mówiąc ściślej. Dlaczego nie przyszło im to do głowy pięć miesięcy wcześniej?

Westchnęłam i wytarłam opryskane wodą czoło.

– Cześć, skarbie – zaświergotał znany mi głos.

Eva. „Skarbie” na szczęście nie dotyczyło mnie, w przeciwnym razie to ja miałabym teraz w ustach jej język. To czułe określenie adresowane było do Nicolasa, który najwyraźniej dużo bardziej cieszył się z takiego powitania.

– Tu się kompletnie nic nie dzieje – oceniła Eva.

Moje modlitwy zostały wysłuchane, a publiczna wymiana płynów ustrojowych dobiegła końca.

– Robimy tu za coś w rodzaju atrapy – odpowiedziałam.

Usiadła na stołku barowym naprzeciwko mnie.

– Dlaczego nie idziesz na imprezę?

Czy wspomniałam już, że Eva i Alex bardzo dobrze się dogadywały? Miały takie samo hobby: ciągnąć Emely za sobą tam, dokąd Emely wcale nie chce iść.

- Nie mogę zostawić Nicolasa samego.
- Jak długo trwa twoja zmiana?
Rzuciłam okiem na zegar.
- Jeszcze dwie godziny, a co?
- I tak zamierzałam tu zostać. Mogę cię zastąpić – powiedziała.
- Ty? O ile wiem, nigdy nie pracowałaś za barem.
- I co z tego? Przecież to nie jest trudne. Umiem stać i dobrze wyglądać.
- Nie mam co do tego wątpliwości. To miłe, Eva, ale ja nie wiem, czy na pewno chcę iść na tę imprezę.
Westchnęła.
- Gdyby życie toczyło się tak, jak sobie życzysz, jeszcze siedziałabyś w brzuchu twojej matki.
- Teraz, kiedy wiem, jak wygląda świat na zewnątrz, sądzę, że byłaby to całkiem mądra decyzja! – Uniosłam podbródek, ona natomiast wzruszyła ramionami i spojrzała na mnie wzrokiem w stylu „I co ja mam z tobą zrobić?”. Nienawidziłam, kiedy to robiła. Nic, zupełnie nic nie miała ze mną robić.
- Nie nastawiaj się tak. Na takich imprezach zwykle roi się od przystojniaków!
- Naprawdę się od nich roi? Znałam tylko jednego, ale to w zupełności mi wystarczyło. Właśnie jego spotkałabym, gdybym wybrała się na imprezę. Czy tego chciałam? Głupie pytanie – oczywiście, że tak. Właściwie zadane brzmiało: Czy powinnam to robić?
- Możliwe – odparłam. – Ale nawet jeśli podasz mi jeszcze dwadzieścia przekonujących argumentów, ostatecznie polegniesz na informacji, że nie mam przebrania.
- Co z tego?! Przecież nie lubisz kostiumów.

– Oczywiście, że ich nie lubię, ale będę jedyną nieprzebraną osobą na tej imprezie.

– Od kiedy masz problem z odróżnianiem się od innych? – Eva zaśmiała się i krytycznym spojrzeniem omiotła mój strój.

– Mimo wszystko nie jestem pewna, czy to dobry pomysł – wymamrotałam.

– Możesz się nad tym spokojnie zastanowić – wtrącił się Nicolas. – Bo nieważne, czy tam pójdziesz, czy nie, tutaj nie będziesz już potrzebna. Kiedy wyjdą ostatni goście, zamknę knajpę. Dzisiaj i tak nikt już nie przyjdzie.

Pomyślałam o stosie książek, który czekał na mnie w domu.

– Jesteś pewien? – zapytałam.

– Tak. Jeśli coś się zmieni, moja myszka na pewno sobie poradzi, prawda? – Mrugnął do Ewy.

Wzruszyłam ramionami.

– OK, skoro tak mówisz. Na pewno będę twoją dłużniczką.

– Niepotrzebnie – powiedział. – Miłego wieczoru, Emely.

Podziękowałam mu i wytarłam mokre dłonie w ręcznik. Dwadzieścia minut później dotarłam do swojego pokoju, zdjęłam z ramienia torbę-listonoszkę, wyjęłam komórkę i opadłam na łóżko. Spojrzenie na wyświetlacz podziało na mnie trzeźwiąco, więc z westchnieniem rzuciłam urządzenie na poduszkę.

Dlaczego, do cholery, nikt do mnie nie pisał?! Czy stało się coś, o czym nie wiedziałam? To wszystko wydawało mi się bardzo dziwne.

Co on wyczyniał?

Prawdopodobnie właśnie podrywał inną, o wiele ładniejszą kobietę, z którą chciał spędzić noc. Taką, która nie zachowywała się tak, jak ja.

Jęknęłam z niezadowolaniem.

A może jednak powinnam pójść na tę imprezę? Tylko po to, żeby go zobaczyć? Teraz przynajmniej miałam okazję...

Nie! Powinnam się cieszyć, że się nie odzywa. W końcu właśnie tego chciałam. Powinnam być mu wdzięczna, ponieważ w ten sposób pośrednio uratował mi życie. Właśnie! Decyzja zapadła, na pewno nie pójdę na tę imprezę!

A może jednak powinnam?

Nie! Koniec. Kropka.



Dziesięć minut później grzebałam w szafie w poszukiwaniu ciuchów, które nadawałyby się na wyjście. Przewracałam i przewracałam, ale nic odpowiedniego nie chciało wpaść mi w ręce. Jeśli nie miało to być przebranie, dobrze byłoby znaleźć coś choćby zbliżonego do kostiumu. Szukałam dalej, a obok rósł stos ubrań – nawet nie wiedziałam, że je mam. Byłam już bliska całkowitego zagrzebania się w szafie, kiedy pod jednym ze stosów dostrzegłam biały T-shirt. Wyciągnęłam go, rozłożyłam i przypomniałam sobie, że trzy, cztery lata wcześniej dostałam go w prezencie od Alex. Miał taliowany krój, a pod okrągłym dekoltem widniało hasło zapisane literami rodem z horrorów: BITE ME. Przyglądałam mu się przez chwilę. Wcześniej nie nadarzyła się okazja, żeby go włożyć, ale na imprezę z okazji Halloween była to najlepsza propozycja, jaką miała do zaoferowania moja szafa. Skinęłam głową, wygładziłam

T-shirt na tułowi, wybrałam do niego ciemnoniebieskie dżinsy i białe trampki.

Moje odbicie w lustrze nieczęsto mnie zaskakiwało, ale dziś właśnie się to wydarzyło – wyglądałam jeszcze głupiej, niż się spodziewałam. Gdyby projektant tego T-shirtu mógł mnie zobaczyć, z pewnością przewróciłby się w grobie. „Ale co mi tam” – pomyślałam. Dlaczego mam się przejmować projektantem, który zaćpał się na śmierć? Wzruszyłam ramionami, ruszyłam do łazienki, przeczesałam włosy, nabrałam głęboko powietrza i wyszłam z pokoju.

Impreza odbywała się na drugim końcu miasta, w domu rodziców Sophie. Trzy razy musiałam zmieniać autobus. Wydawało mi się, że podróż trwa całą wieczność. Kiedy dotarłam na miejsce, było już po jedenastej.

Przed dużym, jasnym domem z przeszklonym frontem kłębił się tłum przebranych ludzi, a dobiegającą ze środka głośną muzykę słycać było na ulicy. Freddy Krüger, Michael Myers, Jason Voorhees i zombie z piłami łańcuchowymi – pełen wachlarz postaci w o wiele bardziej towarzyskich nastrojach niż te, w których występowali w swoich macierzystych horrorach.

A więc tak Sophie wyobrażała sobie małą imprezę? Zmarszczyłam czoło.

Prawie nikt nie zwrócił na mnie uwagi, a ja z mokrymi od potu dłońmi wyminęłam tłum i ruszyłam w stronę otwartych drzwi wejściowych. Byłam już blisko celu, kiedy wpadła na mnie jakaś dziewczyna.

– Sorry – rzuciła.

– Nie ma problemu – odpowiedziałam, ale ona była już trzy metry dalej i nawet się nie odwróciła.

W napięciu ruszyłam w stronę źródła muzyki. Z każdym krokiem wzmacniało się moje przecucie, że to tylko

mały przedsmak scenariusza, który czekał mnie w środku. Miałam rację. Bogowie najwyraźniej zebrali się i postanowili na ten wieczór przenieść piekło do domu Sophie.

Prześciśnęłam się obok wymazanego krwią gościa i wyładowałam w salonie. Zaczęłam się rozglądać w poszukiwaniu Alex. Nie mogłam jej dostrzec w tłumie potworów, które tańczyły, stały w małych grupach lub mimo głośnej muzyki próbowały prowadzić rozmowę. Cofnęłam się o krok i przez przypadek potrąciłam chłopaka, który prawie oblał sobie T-shirt piwem.

– Och! – jęknęłam z rozszerzonymi z przerażenia oczami. – Przepraszam.

Spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem i odwrócił się do swoich znajomych. Z lekko zaczerwienionymi policzkami przedzierałam się dalej w kierunku ściany.

Ograniczenie szkodliwości – tak nazwałabym ten manewr. Dla dobra gości i mojej odpowiedzialności cywilnej lepiej było, kiedy ludzie otaczali mnie tylko z jednej strony. W efekcie wpadłam w kłębowisko sztucznych pajęczych sieci, które wplątały się w moje włosy. Musiałam je pojedynczo wyjmować. Super.

Po kilku chwilach znalazłam się w kolejnym pokoju – czymś w rodzaju niewymiarowej jadalni, w której gęstość tłumu nieco zelżała. Moje spojrzenie prześlizgiwało się po twarzach z tym samym skutkiem – żadnej z nich nie znałam. Z głośników dudniła piosenka Davida Draimana *For-saken* i spowijała mrocznymi dźwiękami już dostatecznie nieprzyjazne otoczenie.

Zatrzymałam się na środku jadalni i właśnie zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie pomyliłam numeru domu, kiedy nagle moje spojrzenie spoczęło na kimś znajomym.

Był tam. Jak posąg stał w drzwiach prowadzących do kolejnego pokoju i patrzył w moją stronę. Dostrzegł mnie, zanim ja dostrzegłam jego.

Poczułam, jak krew uderza do moich tętnic i że mocno bije mi serce.

Elyas.

Był blady. Pod jego oczami widniały ciemne sińce, które wywołały u mnie gęsią skórkę. Moje spojrzenie powędrowało w stronę jego nóg, zatrzymało się na wytartych dżinsach z czarnym paskiem. Na szczupłym tułowiu miał czarny T-shirt, z którego spoglądała na mnie obnażająca zęby wampirzyca.

Na wierzch włożył rozpięty, czarny, sięgający kolan skórzany płaszcz.

Dopiero teraz zorientowałam się, że mam otwarte usta. Zamykając je, spojrzałam ponownie na jego twarz i zobaczyłam, że wzrok Elyasa z dziwnym błyskiem skierowany jest na mój T-shirt. Opuścił lekko głowę, zlustrował mnie od stóp do głów i uniósł jeden z kącików ust. Ten jednostronny uśmiech każdej nocy spędzał mi sen z powiek. Uśmiech rósł, a w moją stronę błysnął biały, zaostrzony ząb i potwierdził najgorsze przypuszczenia.

Wampir. Elyas przebrał się za wampira.

Nadrukowane na T-shircie słowa paliły mi skórę. Czulałam, jak ciepło stamtąd wznosi się w kierunku moich policzków.

Elyas spojrzal mi w oczy i zorientowałam się, że czytam w jego myślach. Otaczający nas tłum z każdą sekundą schodził na dalszy plan, hałas cichł, aż Elyas i ja zostaliśmy jedynymi gośćmi na imprezie.

W tej samej chwili nabrałam pewności, że tego wieczora Elyas nie przepuści okazji, żeby podążyć za sugestią wy-

drukowaną na moim T-shircie. I tak samo wyraźnie uświadomiłam sobie, że nie będę się przed tym bronić.

Liczyłam sekundy do momentu, kiedy odsunie się od progu i pójdzie w moim kierunku. Ale on wciąż tam stał. Nie ruszał się z miejsca.

Oderwał ode mnie wzrok i przez długą chwilę patrzył w ziemię. Potem uniósł dłoń i pomachał do mnie. Zanim zdążyłam zmarszczyć czoło, odwrócił się i zniknął w tłumie.

Stałam jak zrosnięta z podłogą i gapiłam się za nim. Co on wyprawiał? Dlaczego sobie poszedł? Czułam się tak, jakby ktoś przyłożył mi w głowę wielką deską. Powoli przestawałam cokolwiek rozumieć.

– Emely? – Nagle usłyszałam za plecami czyjś głos.

Zamrugałam i odwróciłam się. Przede mną stała Alex w białej sukience do połowy uda i z przypiętymi do pleców skrzydłami z miękkich piór. Nad głową mojej przyjaciółki unosiła się aureola, która huśtała się z każdym jej krokiem.

– Myślałam, że musisz być w pracy – powiedziała.

Moje wyjaśnienie najwyraźniej jednak niespecjalnie ją interesowało, bo nie czekając na nie, rzuciła mi się na szyję i przycisnęła mnie mocno do siebie.

– Tak się cieszę, że dałaś radę przyjść.

Za jej plecami pojawił się Sebastian. Skinęłam mu głową.

– Cześć – powiedział.

Jego spojrzenie spoczęło na moim T-shircie, a twarz rozjaśnił mu uśmiech.

– O co chodzi? – zapytałam.

– Nic, nic – odparł Sebastian. – Poczekaj, aż zobaczysz Elyasa.

– Już go widziałam.

– Już się widzieliście? – zapytał. – Nie widzę śladów ugryzienia.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Bo ich nie ma – powiedziałam. – Elyas najwyraźniej dał za wygraną.

Sebastian spojrział na mnie z niedowierzeniem.

– Co takiego? Elyas zrezygnował? – Zaśmiał się. – To niemożliwe.

– Wszystko na to wskazuje. Najpierw przestał się do mnie odzywać, a teraz... teraz nawet schodzi mi z drogi.

Sebastian przekrzywił głowę.

– Czy my na pewno mówimy o tej samej osobie?

Przytaknęłam.

– Schodzi ci z drogi? – zapytał. – Nie rozumiem, dlaczego miałby to robić. W zeszłym tygodniu prawie go nie widziałem, ale po wyjeździe pod namioty wszystko było po staremu. – Wzruszył ramionami. – Cokolwiek się z nim dzieje, nie ciesz się za szybko, Emely. Elyas z pewnością nie zrezygnuje tak po prostu.

– Ja też w to nie wierzę. Denerwowanie ciebie sprawia mi zdecydowanie za dużo radości – powiedziała Alex. – Ale skoro już widziałas Elyasa, to co myślisz o jego przebraniu? – Przebierała stopami w miejscu.

– Ach, to ty je wymyśliłaś?

– Sebastian, który nie umie się bawić, nie chciał się przebrać – powiedziała i rzuciła swojemu chłopakowi spojrzenie z ukosa. – Zajęłam się więc Elyasem. No powiedz wreszcie, jak ci się podoba? Idealny wampir, prawda? Nawet ja dałabym mu się ugryźć – zachichotała.

Idealny wampir... Lepiej bym tego nie ujęła. Edward Cullen, ten cienias, mógł się przy nim schować.

– Ile valium musiałas w niego wpakować, żeby się od dał w twoje ręce?

Uśmiechnęła się.

– Trzy do czterech. Nie trzymaj mnie już w napięciu i powiedz coś!

Westchnęłam.

– Wampir idealny.

– Wiedziałam! – Alex klasnęła w dłonie, a ten ruch wprowadził w wibracje aureolę nad jej głową. – Jestem największym talentem modowym, jaki kiedykolwiek nosiła ta ziemia!

Przewróciłam oczami.

– No jasne.

Alex nie usłyszała tego lub nie chciała usłyszeć.

– Co robimy? Szukamy pozostałych? – zapytał Sebastian. – Andy zagwizdże z zachwytu, kiedy zobaczy twój T-shirt.

Oczywiście, jeśli ktoś mógł uznać zgodność naszych strojów za zabawną, to na pewno Andy. Ale dlaczego zachwycali się tym wszyscy poza Elyasem? Opuściłam głowę i zaczęłam się przygotowywać na kolejne docinki. Drogi losie, serdeczne dzięki.

Przeszliśmy do kolejnego pomieszczenia. Tak jak przewidywał Sebastian, Andy miał ogromny problem z opanowaniem narastającego napadu śmiechu. Zareagowałam westchnieniem, stanęłam nieco z boku, rozejrzałam się nieobecny wzrokiem i bez zainteresowania przysłuchiwałam się rozmowie. Moja uwaga uaktywniła się, kiedy po chwili zobaczyłam wchodzącego do pokoju Elyasa. Zatrzymał się kilka metrów od nas, przywitał się ze znajomym i zaczął z nim rozmawiać. Nie sprawiał wrażenia, jakby zmierzał w naszą stronę, chociaż doskonale nas widział.

Mocno zagryzłam zęby. Moja frustracja osiągnęła taki poziom, że najchętniej podeszłabym do niego i zrobiła mu

scenę. Co on sobie wyobrażał? Najpierw miesiącami doprowadza mnie do szaleństwa, a potem z dnia na dzień przestaje się mną interesować?

Bezczelność.

– Gdzie znajdę coś do picia? – zapytałam Andy’ego.

– W kuchni. Prosto korytarzem i na końcu w prawo.

– Dziękuję – powiedziałam, odwróciłam się i ruszyłam na poszukiwania.

Nie udało mi się znaleźć kuchni w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, ale dotarłam do barku z Kuchenką, zlewem i lodówką. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Stało tu przynajmniej dwa razy więcej rodzajów alkoholu niż w przeciętnej knajpie.

Klepnęłam w ramię jakiegoś mężczyznę.

– Mogę? – zapytałam.

Wykonał krok do tyłu, odsłaniając dostęp do papierowych kubków.

– Dziękuję – powiedziałam, chwyciłam jeden z nich i zaczęłam się zastanawiać, czym go napęlnić. Kiedy mój wzrok padł na butelkę wódki, decyzja została podjęta. Wlałam do kubka spory łyk alkoholu i uzupełniłam napój sokiem wiśniowym. Spróbowałam, a następnie – po krótkim namyśle – dolałam jeszcze trochę wódki.

Swoim wzrostem Andy bardzo mi ułatwił ponowne odnalezienie grupy. Ledwie zdążyłam zająć poprzednią pozycję, moje spojrzenie natychmiast powędrowało do miejsca, w którym ostatnio widziałam Elyasa. Nie było go tam. Obejrzałam się i ku mojemu zdumieniu dostrzegłam go niedaleko, przy Sophie. Biorąc solidny łyk z kubka, głośnym chrząknięciem zameldowałam się obok Andy’ego.

– Emely – powiedział. – Jesteś już.

Kiedy wypowiedział moje imię, Elyas na ułamek sekundy odwrócił się w naszą stronę, ale potem przeniósł wzrok z powrotem na Sophie. Wewnątrz mnie zawrzało.

Andy, na którego twarzy wciąż widniał szeroki uśmiech, położył dłoń na moim ramieniu i pociągnął mnie za sobą kilka kroków. Zatrzymał się przed Sophie i Elyasem.

– No i co, Elyas? Co powiesz na strój Emely?

„No właśnie, do diabła, co powiesz na mój strój?”

Pytanie przepadło jednak tak szybko, jak wybrzmiało. Wszystko z powodu wzroku, jakim spojrzał na mnie Elyas. Zupełnie innego niż zwykle. Bez błysku w oczach, bez tej niepodważalnej pewności siebie, którą posiadał tylko on. Jego wzrok był matowy jak wypłowiała fotografia.

– A co mam powiedzieć... – wymamrotał i wzruszył ramionami. – Wygląda przepięknie. Jak zawsze.

Mój żołądek zwinął się w kłębek. Tak często mi to potarzał. Tym razem zabrzmiało to jednak tak, jak gdyby mówił o kimś, o kim zachował tylko blade wspomnienie z przeszłości.

– A teraz wybaczcie mi – kontynuował. – Spotkałem starego znajomego.

Dopowiedział to zdanie do końca, odwrócił się do nas plecami i zniknął. Stałam jak wryta i patrzyłam za nim.

Po krótkiej chwili ciszy Andy postanowił zadać pytanie:

– Macie ciche dni?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałam z opóźnieniem.

– A może on przeszedł na wegetarianizm?



Dwa kubki wódki z sokiem wiśniowym później mój nastrój wciąż nie uległ poprawie. Mogłam odpuścić tę spr-

wę z Elyasem. Ale za każdym razem, kiedy chwyciłam się tej myśli, czułam się tak, jakby mały karateka boksował od wewnątrz mój żołądek. Nienawidziłam tego małego łobuza. Był uparty i nierozsądny. Tak, nierozsądny. Wielokrotnie mu o tym mówiłam, nie zwracał na to jednak najmniejszej uwagi, ponieważ posiadał jeszcze jedną cechę – był głuchy jak pień. A w połączeniu z alkoholem wyzwalał u mnie coś, co zwykle nie istniało: odwagę.

Resztę drinka wypić za jednym razem i uznałam, że wycieczka po dolewkę jest optymalną okazją, by rozejrzeć się za Elyasem. Przeprosiłam wszystkich na chwilę i ruszyłam w stronę kuchni. Im bardziej jednak wyęczałam za nim wzrok – do diabła, naprawdę wyęczałam – tym bardziej nie mogłam go dostrzec.

Weszłam do kuchni, napełniłam kubek i pociągnęłam pierwszy duży łyk wódki z sokiem wiśniowym. Czy naprawdę powinnam już porzucić poszukiwania? Mały karateka wymierzył mi solidny cios. Postanowiłam wybrać się na krótką, niezobowiązującą wycieczkę po domu.

Impreza toczyła się w najlepsze. Jedyne, co uległo zmianie, to wyraźne rozluźnienie hamulców. Musiałam się więc precyzyjnie obok więźnia-uciekiniara, którego dłonie spoczywały pod sukienką pewnej pielęgniarki. Przyglądając się tej więziennej rewizji osobistej, przypominałam sobie o utalentowanych dłoniach, które wędrowały po moim ciele, i znów musiałam pomyśleć o Elyasie. Gdzie on się podziewał? Przejrzałam wszystkie pomieszczenia w domu i doszłam do ostatecznego przekonania, że nie ma w nich śladu po Elyasie.

Gdyby nie graniczyło to z paranoją, pomyślałabym, że Elyas nie chciał zostać przeze mnie odnaleziony. A może poszedł już do domu?

Cicho mrucząc z niezadowolenia, ruszyłam w drogę powrotną, trzymając się ostatniej nadziei, że Elyas być może zdążył w tym czasie wrócić do swoich przyjaciół. Przymykając przez kuchnię, omiotłam ją pobieżnym spojrzeniem i zdrętwiałam. Elyas. Nagle się pojawił. Oparty o ścianę obok lodówki rozmawiał z jakąś brunetką.

Z oczami wielkimi jak pileczki do gry w golfa ruszyłam przed siebie i zatrzymałam się dopiero za drzwiami. Z tyłu ta dziewczyna wyglądała jak Jessica, ale to z pewnością nie była ona. Zajrzałam do mojego kubka, który był już tylko w połowie pełen, i zakolysałam znajdującym się w nim płynem. Po krótkim zastanowieniu przelałam jego zawartość do pierwszej lepszej doniczki, odwróciłam się na pięcie i ruszyłam do kuchni.

Byłam pełna woli działania, przynajmniej do momentu, kiedy przekroczyłam próg pomieszczenia i zobaczyłam Elyasa. Natychmiast opuściłam głowę i zaczęłam zachowywać się tak, jakbym go nie widziała. Maszerowałam w stronę butelek. Tam odwróciłam się do Elyasa plecami i oddałam się intensywnemu przeklinaniu własnego cholernego tchórzostwa.

„Oddychaj głęboko”. Po chwili podjęłam próbę uspokojenia się. Dziewczyna, z którą rozmawiał, okazała się jednak Jessicą. Nie było więc powodu do zmartwień. Ale czy on w ogóle mnie widział? Na pewno. Przeszłam przecież bezpośrednio obok niego.

Stałam przy barze i wędrowałam wzrokiem po butelkach, udając, że nie mogę się zdecydować, czego chcę się napić. W rzeczywistości grałam na czas. Czas, który on mógłby wykorzystać, żeby do mnie podejść.

Przeciągnęłam ten proces na całe pięć minut, ale on podszedł. Dlaczego, do diabła, nie podszedł?!

Sfrustrowana chwyciłam butelkę wódki i pozostałam wierna drinkowi, który piłam cały wieczór. Skosztowałam, a w tym czasie rozum, który nieustannie powtarzał mi, że moje zachowanie jest żalosne, zaczął zdobywać przewagę. Musiałam po prostu porozmawiać z Elyasem i dowiedzieć się, na czym polegał problem. Tak jest! Z zaciętym wyrazem twarzy odwróciłam się i zobaczyłam puste miejsce obok lodówki.

Elyas i Jessica zniknęli.

Zdębiałam. Powoli przestawałam wierzyć w zbiegi okoliczności.

Minęło kilka minut, zanim ruszyłam z powrotem do salonu. Stałam obok pozostałych i w duchu ochrzciłam mały, biały, papierowy kubek moim nowym najlepszym przyjacielem.

To działało. Odwaga, która zrobiła sobie przerwę i tylko w pływaczkach, z kąpielową kaczką pod pachą ruszyła w krótki rajd po Berlinie, właśnie powróciła. Od dłuższego czasu niczym przyczajony gepard obserwowałam drzwi prowadzące na korytarz i czekałam na odpowiedni moment. Tym razem się do niego odezwę. Tym cholernym razem się do niego odezwę!



Trochę to trwało, jednak moja cierpliwość została wynagrodzona. Elyas wszedł do pokoju. Nabrałam powietrza, zacisnęłam dłońe w pięści i ruszyłam za nim. Łatwiej było to jednak postanowić, niż wykonać. Najpierw musiałam się odnaleźć w tłoku. To było spore wyzwanie. W końcu zdradziły go jego cynamonowe włosy. Nie spuszczać oka z celu, coraz bardziej się do niego zbliżałam. Kiedy byłam

już o dwie, trzy długości ramienia od niego, z prawej strony wyłonił się ciemnowłosy chłopak, który przejął Elyasa i w powitalnym geście poklepał go po ramieniu.

– Co tam, Schwarz? Gdzie zgubiłeś swój lejek do piwa?

– Bardzo śmieszne – usłyszałam jego głos.

Z rozszerzonymi oczami stanęłam jak wryta. Elyas spojrział w moim kierunku, więc szybko wbiłam wzrok w ziemię. I potykając się, jak wariatka ruszyłam przed siebie.

Głupia. Tchórz. Emely! Zatrzymałam się, trzy razy kopnęłam się w tyłek i miałam ochotę zapaść się pod ziemię.



Godzinę później oparta o ścianę w korytarzu myślałam o sobie w kategoriach Colombo. Już czterokrotnie ruszałam w pościg za Elyasem po domu. Czterokrotnie! To było tak bardzo nie w moim stylu, że nie mieściło mi się w głowie.

Dwa na te cztery razy nagle zniknął, jakby rozpląnął się w powietrzu. Dom był wprawdzie duży, ale nie aż tak. Nie miałam pojęcia, jak mu się to udało.

Podczas ostatniego pościgu udało mi się podejść do niego najbliżej tego wieczora. Wystarczyło tylko wyciągnąć rękę, żeby go dotknąć. Weszłam w obszar jego zapachu. Moja głowa pracowała na najwyższych obrotach w poszukiwaniu słów, z którymi mogłabym się przy nim zatrzymać. Niestety – zawiodła, więc za nic w świecie nie mogłam się przemóc, żeby wykonać ten ostatni, brakujący krok.

Wtedy nagle, zupełnie niespodziewanie, zatrzymał się i odwrócił w moją stronę. Spojrział na mnie, a ja – zamieniona w karpia – przez kilka sekund odwzajemniałam jego

spojrzenie, a potem opuściłam głowę i na ślepo skręciłam do kuchni.

Ten halloweenowy wieczór niewątpliwie miał przejść do historii jako moment, kiedy odkryłam nowe oblicze auto-nienawiści.

Nadzieja, że Elyas nie zauważył mojego pościgu, dawno temu umarła. Nie tylko dlatego, że dla tak niezdarnej osoby jak ja dyskretna obserwacja graniczyła z niemożliwością. Z nieznanых przyczyn ściągnęłam na siebie niechęć całego doniczkowego imperium. Doniczki rzędami ustawiały się na mojej drodze. Ostatniej z nich miałam do zawdzięczenia to, że o mały włos nie upadłam na twarz na oczach tłumu ludzi. Głośny hałas przyciągnął nawet uwagę Elyasa. Nie zdążyłam się upewnić, czy mnie widział, ponieważ nigdy w życiu tak szybko nie wzięłam nóg za pas.

– Masz na myśli mnie?

Uniosłam głowę i spoglądałam prosto w twarz rudowłosego chłopaka.

Oceeniłam jego wiek na szesnaście, siedemnaście lat. Czy o tej porze od dawna nie powinien już leżeć w łóżku?

– Że co? Dlaczego miałabym mieć ciebie na myśli? – zapytałam.

– Twój T-shirt – powiedział.

Przewróciłam oczami. Ten cholerny T-shirt. Nie, z pewnością nie miałam go na myśli, a może pod spodem widniał napis: „Włosy na jajach nie są obowiązkowe”?

– Nie do końca – wymamrotałam i wyjrzałam za jego plecy w poszukiwaniu Elyasa.

– Tę zaczepkę słyszysz już pewnie cały wieczór, prawda? – Z piwem w dłoni i uśmiechem na ustach oparł się o ścianę obok mnie.

– Nie, na szczęście jesteś pierwszy – odpowiedziałam, próbując nie brzmieć nawet w połowie tak niesympatycznie, jak miałam na to ochotę. Ostatecznie to nie była jego wina, że miałam grobowy nastrój.

– Naprawdę? – zapytał. – Trudno mi w to uwierzyć. Najwyraźniej inni nie mają odwagi cię zagadnąć.

Ach tak, więc miałam do czynienia z panem Odważnym.

Zduśliłam ziewnięcie i już chciałam odpowiedzieć podenerwowanym „zapewne”, kiedy w korytarzu pojawił się Elyas, który zmierzał prosto w moją stronę. Chociaż... Właściwie raczej sprawiał wrażenie, jakby chciał mnie wyminąć.

Wstrzymując powietrze, spojrzałam na niego ostrożnie. Ku mojemu zdumieniu, odwzajemnił spojrzenie. Turkusowe oczy...

„Proszę, zatrzymaj się! Proszę, zatrzymaj się!”

Ale on nawet o tym nie pomyślał. Oderwał ode mnie wzrok, omiótł nim pobieżnie mojego nieletniego znajomego i po chwili już go przy nas nie było.

Zamroczona jego nagłym pojawieniem się i faktem, że znów mnie zignorował, przez kilka sekund patrzyłam w stronę, gdzie zniknął. Potem wypłam ostatni łyk wódki z sokiem wiśniowym, zgmiotłam kubek w pięści i pomyślałam: „Teraz albo nigdy!”.

– Sorry, miło się z tobą rozmawiało, ale muszę już iść – powiedziałam do stojącego obok chłopaka, odwróciłam się na pięcie i podjęłam pościg.

Śledzenie Elyasa wymagało niezłego tempa, co w moim rozemocjonowanym stanie wiązało się z koniecznością wytężonej koncentracji. Było to dość męczące, ale opłacało się. Bez większych kataklizmów udało mi się systematycznie

zmniejszać dzielący nas dystans. Tym razem go zaczepię. Niech się dzieje, co chce! Dziś wieczorem z pewnością dość się już skompromitowałam. Co ja mówię: dziś wieczorem? Raczej na resztę mojego życia.

Jak nazywa się takich ludzi jak ja? Stalkerami? Tak, wydawało mi się, że to adekwatne określenie. Matko, wyglądało na to, że Elyas i ja jesteśmy do siebie dużo bardziej podobni, niż przez długi czas chciałam przyznać. Moglibyśmy założyć własną organizację terrorystyczną. „Elyas” – zawolałam teraz po prostu „Elyas”, rozkazałam sobie, a potem się zatrzymam i porozmawiamy. Właśnie tak.

Teoria, jak dotąd, działała całkiem niezle. Jej wdrożenie, niestety, trochę kulowało.

„Dość tego” – pomyślałam i zdecydowanym haustem nabrałam powietrza. Kiedy już otwierałam usta, by w końcu wypowiedzieć jego imię, Elyas skrzywił do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Z literą „e” na wargach zamknęłam usta. Przeszłam kilka ostatnich kroków i zatrzymałam się przed progiem. Mój wzrok padł na napis na drzwiach. WC dla gości.

Poczułam, jak puszcza napięcie w mięśniach mojej twarzy.

Ścigałam Elyasa w drodze do toalety. Ścigałam. Elyasa. W. Drodze. Do. Toalety.

Boże, nie byłam stalkerem. Byłam cholerną psychopatką!

Robiąc poważną konkurencję cyklonowi, ruszyłam z powrotem do salonu i modliłam się, nie, ja błagałam, by okazało się, że Elyas mnie nie widział.